Nr. 1. 13. stycznia 1875. **Rok. I**

Wychodzi w Tarnowie dwa razy w miesiącu. Redakcya w drukarni Wgo A. Rusinowskiego. Manuskryptów redakcya nie zwraca. Numer pojedynczy kosztuje 12 centów.

ZGODA

Kosztuje rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. 20 c.; kwartalnie 1 złr. 10 c., wraz z „Dzwonkiem" rocznie 5 złr. półrocz. 2 złr. 70 c. kwartalnie 1 złr. 40 c. Inseraty 5 centów od wiersza drobnego druku.

Wstępne słowo.

Objąwszy redakcyą **„Zgody"** owéj, że tak powiemy rodzonéj **„Dzwonka"** siostrzycy, przystępujemy do dzieła w tém przekonaniu, że niezmordowaną a sumienną pracą, przy szczerych a poczciwych zamiarach i chęciach, zdołamy z tego zaiste trudnego zadania wywiązać się z rzeczywistym dla kraju pożytkiem.

Godło naszego pisma **„Zgoda"** niechaj nie będzie uważane za wyraz, którym z całą zarozumiałością chcielibyśmy wypowiedzieć, że zamierzamy pismem naszém godzić poważnione w kraju narodowe żywioły, że zamierzamy godzić n. p. Rusinów lub starozakonnych z Polakami, chociaż tego pragniemy z duszy. Szczupłe ramy naszego pisma, nie dozwalają nam chęci naszych przeprowadzić w czyn. Być może, że z czasem, przy powiększonych rozmiarach, odważymy się na dorzucenie cegiełki pod budowę tego olbrzymiego gmachu, jakim niezaprzeczenie jest zadanie doprowadzenia powszechnéj zgody w narodzie. Godło naszego pisma ma nieco odmienne znaczenie. Wyrazem bowiem **„Zgoda"** chcemy wypowiedzieć jędnę tylko cząstkę tego olbrzymiego zadania.

„Zgoda" jest pismem poświęconém przeważnie ludowi, przedewszystkiem zatém usilném będzie naszém staraniem; *lud nasz pogodzić z wykształconą warstwą społeczeństwa.* Jakkolwiek niepodobna zaprzeczyć, że pomiędzy te warstwy dwie, rzuciły kość niezgody tak dawniejsze rządy, jak niemniéj kilkowiekowe— poczęści tendencyjnie rozsiane, a poczęści mylne i fałszywie pojęte tradycye, mimo tego, główną przyczynę złego należy upatrywać w nas samych i w najniższym stopniu oświaty, na jakim znajduje się lud. Chcąc zaradzić złemu, należy usunąć przyczynę, a upatrując przyczynę złego w obudwu stronach, nie podobna nam pisać tylko dla ludu. Winniśmy pisać dla wszystkich warstw społeczeństwa naszego, bo gdy bierzemy sobie za zadanie, walczyć z ludowymi przesądy, prostować błędy tradycyj, w miarę sił naszych oświecać lud, doprowadzić do samowiedzy czem jest i jakie na nim w obec kraju ciążą obowiązki, rozbudzić chęć do pracy i nauki, tudzież zamiłowanie do czytania, wzniecić szlachetniejsze uczucia, ogładzić szorstkość obyczajów, kształcić zmysł estetyczny, a nakoniec utrwalić

zasady rzetelności i prawości tudzież poszanowania, istniejących ustaw i cudzéj własności; będzie zarazem świętym obowiązkiem naszym, w sprawach odnoszących się do ludu, odwoływać się także do uczucia i rozumu warstw wykształconych.

„**Zgoda**“ zatem, nie jest pismem poświęconém jedynie ludowi; wychodząc z resztą z zasady, że lud należy podnieść, nie zaś nam zniżać się do ludu, ażeby przez to na jednym i tym samym pozostawić go stopniu, jakkolwiek pisać będziemy przystępnie dla wszystkich, wcale nie zamierzamy używać języka ludowego, gminnego. Niechaj lud oswaja się z językiem wykształconym, ogładzonym z szorstkości gminu, boć z ogładzeniem, wykształceniem języka przychodzi mimowoli także kształcenie oraz ogładzanie życia towarzyskiego.

Oto zasady, zadanie i cel, które towarzyszyć nam będą przez cały wątek żywota „**Zgody**“.

„**Zgoda**“— jedynie z braku kaucyi wychodzić będzie tylko dwa razy w miesiącu, w formacie „Dzwonka“, z którego redakcyą i administracyą ściśle zawarliśmy przymierze.

„Zgoda“ umieszczać będzie powieści, obrazki z dziedziny przyrody, sztuki, przemysłu, handlu i wynalazków, — zajmować się będzie gospodarstwem, jako podwaliną bytu ludu polskiego, zdążać będzie ku ogólnemu postępowi, starać się będzie rozbudzić poczucie obowiązków narodowych, ostatecznie umieści króciuchny, peryodyczny, ryczałtowy przegląd spraw bieżących, rozporządzenia władz, kronikę miejscową i inseraty.

Wędrówka skał.

Gadka ludowa.

Wioska Z. w uroczéj leży okolicy. Zewsząd latem zjeżdżają podróżni w te strony, i patrzą się a patrzą, to na niebo wysoko, to na prawo daleko, to na lewo ku północy. I dziwi się nie jeden młody góral, co téż tu panowie tak cudownego zobaczyli, że aż z dalekich stron przychodzą,— toć to rzeczy zwyczajne, codzienne, że i myśleć o tem nie warto. Ani ślicznych pałaców tu niema, ani murowanych kościołów, ani złocistych powozów; zamiast jedwabnych sukien grube siermięgi, zamiast miękkiéj pościeli słoma lub siano. Nawet kawałka urodzajnego pola nigdzie nie zobaczysz: kędy spojrzysz kamień obok kamienia, głaz nad głazem, skały jedna wyższa od drugiéj. Lecz kiedy za zarobkiem nędza górala z chaty rodzinnéj w równiny wypędzi, choć tu wszystkiego na dolinie w bróg, i zboża i chleba białego, i niczego nic braknie jak w raju, przecież z bi-

jącem sercem, z tęskną piosnką na ustach spieszy on w swe skaliste góry i nie masz siły, którąby go długo w pięknéj obczyźnie zatrzymała.

Pośród skał płynął rwiący potok górski, a nad jego brzegiem w obszernéj chacie mieszkał Jakób Borylas, najbogatszy gospodarz w całéj okolicy. Bo to co roku na Wielkanoc tłustego zabijał wieprza, i chleba białego miał do syta, i do kościoła już nie w kirpcach, lecz w świecących wysokich przychodził butach. I dumnym był z bogactwa swego Jakób. Choć o jego córkę Marysię prawie wszyscy majętniejsi synowie gazdów się starali, wszystkich odpędził, swatów nie przyjmował, boć wszyscy, jak powiadał, byli za ubodzy. Marysia była najpiękniejszą w wiosce; lecz chłopcy, jak to chłopcy, prędko się po odmowie pocieszyli i gdzieindziéj swatów wysłali. Ale jeden z nich Janek, i to najbiedniejszy, pocieszyć się nie mógł. Dzielny to był chłopak, i do tańca i do różańca, w pracy nikt go nie wyprzedził, w kościele piérwszy, w karczmie prawie nigdy nie bywał, pobożny i dobry jak jagnię; cóż kiedy prócz zdrowych dwojga rąk i dobrych chęci, nic więcéj nie posiadał. Siérota, małym chłopcem przyszedł za zarobkiem do parafii i u Jakóba służył z początku za pastucha. Nosił Marysię na ręku, bawił się z nią jako z dzieckiem, widział, jak wzrosła, jak się wychowała. A im więcéj lat jéj przybywało, tem piękniejszą i cudniejszą się stawała. A teraz właśnie, jak mu się zdawało, chyba już w całéj wiosce nie było piękniejszéj. „Gdzie tam w całéj wiosce“, — mówił nieraz do siebie — „w całéj okolicy, a nawet tam gdzie pszenica rośnie, nie masz takiéj jak Marysia dziewczyny“. Nie tajno było nikomu, że Janek po uszy zakochany w Marysi. „Biédny chłopiec, szkoda go“,— powtarzały dziéwczęta — „głupiec, zachciewa mu się bogatéj żony“, mówili zazdrośni synowie gazdów, których Jakób odpędził.

Sprzyjał on Jankowi sierocie, lubił pracowitego i dzielnego chłopaka, lecz o córce ani mu wspomnieć nie pozwolił, „gdzieżby tam córka gospodarza mogła iść za biédnego przybłędę!“

Na Boże narodzenie sprosił Jakób prawie wszystkich gospodarzy ze wsi i chciał im pokazać swoją hojność i bogactwo. Kazał przysposobić wspaniałą wilię, upiec kilka bochenków białego chleba; sprowadził miodu i wódki. Na dworze wicher przeraźliwy świstał po nagich skałach; zawieja śnieżna zasypywała oczy, żeś i kroku naprzód postąpić nie mógł — gospodarze siedzieli spokojnie i rozmawiali. O kościele i myśleć nie można było, tak straszna zawierucha. Z miłem uczuciem spoglądali na płonące ognisko, skąd gospodyni wydobywała misy z rybami i grzybami jakby do pańskiego stołu. Oczekiwali niecierpliwie obiadu. Janek tylko ani o wilii, ani o pszenicznym chlebie nie myślał. Z kącika izby patrzał i patrzał na urodziwą Marysię siedzącą u stołu.

Już wilia była na stole; gazdowie na ławkach siedzieli w około już łyżki

niecierpliwie zanurzali w wielkiéj misie; wtém nagle i z trzaskiem drzwi się otwarły, a na środku izby stanął silny, wysoki chłop, w łachmanach dziadowskich, podobny raczéj do rozbójnika, niż do żebraka. Nikogo nie powitał, nie powiedział nawet zwykłego „Niech będzie pochwalony“, tylko z pańska mruknął: „Dobry wieczór“. I nikt go wzajemnie nie przywitał, nikt dobrego słówka nie wyrzekł, choć go wszyscy dobrze znali. Nie chodził on do kościoła, nie odmawiał nigdy modlitwy, nie żegnał się nawet. Wiadomem było, choć głośno o tém przy nim mówić niebezpiecznie, że to czarownik wielki. Opowiadano sobie nawet pocichu, że w wilka umié się zamienić, jak wilkołak, że bydło zamawia, że nawet chmury i nawalnice sprowadzić potrafi. „Ale gość gościem, żebrak, żebrakiem — Pan Bóg go najlepiéj osądzi, a wilia to prawie jakby uroczyste święto, w którém wszyscy weselić się powinni. Jakób przysunął stołek i zaprosił gościa do obiadu.

Dopiéro po jedzeniu i napitku niemiły gość na pół prosił o nocleg. Zaprowadził go sam gospodarz do stajni. Tu między osłem a wołem, by się ciepléj wyspać, usłał sobie żebrak miękkie łoże na sianie. Już miał zasnąć, gdy północ nadeszła. Lecz w dzień tak uroczysty, tak wielka panuje radość wszelkiego stworzenia, że nawet nieme zwierzęta ludzkim głosem przemawiają do siebie, radując się z przyjścia Zbawiciela.

— Stryju mój kochany— odezwał się nagle długouchy — jakże Ci się powodziło od ostatnich świąt w zeszłym roku?

Ani słowem z początku tłusty stryj się nie odezwał, z ukosa popatrzał na leżącego dziada — a wreszcie mruknął z cicha:

— Źle stryju na świecie, źle się dzieje bardzo. Wiadomo Ci przecież, że to nasi przodkowie stali u żłobu dzieciątka Jezus i ogrzewali go swoim oddechem, a za to Bóg najwyższy pozwolił nam jeden dzień w roku na pamiątkę odezwać się po ludzku. I jakąż dostaliśmy dzisiaj nagrodę?! Przypatrz no się temu drabowi, musimy się teraz przy nim rozmawiać.

— Chwalisz się niepotrzebnie, stryju, pysznisz, nie wiedzieć dlaczego? Mnie to być dumnym należy. Przecież noszę krzyż na grzbiecie moim. Byli moi przodkowie i przy Narodzeniu Chrystusa i nosili go na swoim grzbiecie i do Egiptu i do Jerozolimy. Ale pocóż ci wyliczać niepotrzebnie swoje zasługi. Ja się tem nie chlubię wcale. Szczęśliwy jestem, że chwilę mogę rozmawiać z tobą. A więc cieszmy się i gadajmy; przecież widzisz, że czarownik zasnął.

— To prawda — odpowiada wół — on zawsze jednaki; śpi, kiedy czuwać należy, a czuwa kiedyby spać należało, i dlatego to mimo czarodziejstwa dotąd jest żebrakiem. Gdyby to naprzykład i teraz nie zasnął, opowiedziałbym mu tyle ciekawych rzeczy, iżby się i od czarta nigdy więcéj nie dowiedział.

— I cóż to za nowiny? ciekawie zapytał osioł i uszy w górę postawił.

— Gdyby teraz nie spał, mógłby zostać najbogatszym panem w całéj Sandeczyźnie i to w bardzo krótkim czasie — zwolna odpowiada stryjaszek

— A to w jaki sposób?

— A przecież Ci wiadomo, że skały wszystkie w wilię Nowego roku muszą co sto lat wędrować do Dunajca, aby się wodą jego napoić. Skały znajdują się u Dunajca, a skarby pod niemi ukryte leżą na wierzchu.

— Już wiem, już wiem, kochany stryjaszku — odpowiedział osioł i smutno zwiesił poważną głowę. „Ot starość nie radość, i pamięć zawodzi i zdrowie nie służy jak dawniéj. Prawda, przypominam sobie— skały idą kąpać się w wodach Dunajca, a skarby — skarby niezliczone, leżą na wierzchu i każdy może brać tyle, ile mu się podoba. Ale szybko, lotem ptaka ciężkie powracają głazy, i nim się chciwiec opatrzy, legnie zmiazdżony pod skałą i wiecznie za swą chciwość pokutować musi.

I to nie koniecznie nastąpi; są zioła czarodziejskie, którym i skały ustąpić muszą, a to: paproć i pięciolistna koniczyna. Trzymać je należy przed skałą, a skała jak ptak unosić się będzie w powietrzu.

— Lecz i to niepewnie — powiada długouchy — skarby natychmiast w proch się rozsypią, jeżeli nie odda innéj jakiéj duszy ludzkiéj czartu w ofierze. *(c. d. n.)*

Turecki mak i polski pieprz.

Oj dzielnyż, dzielny, nasz Sobieski Jan,
Oswobodziciel Wiédnia słusznie zwan.
Gdy Turek chytry naszedł Wiédeń dawno,
Ruszył Sobieski z swą armiją sławną;
Uczuł wnet Turek, że nie będą żarty,
Ale był przecie w zamiarze uparty.

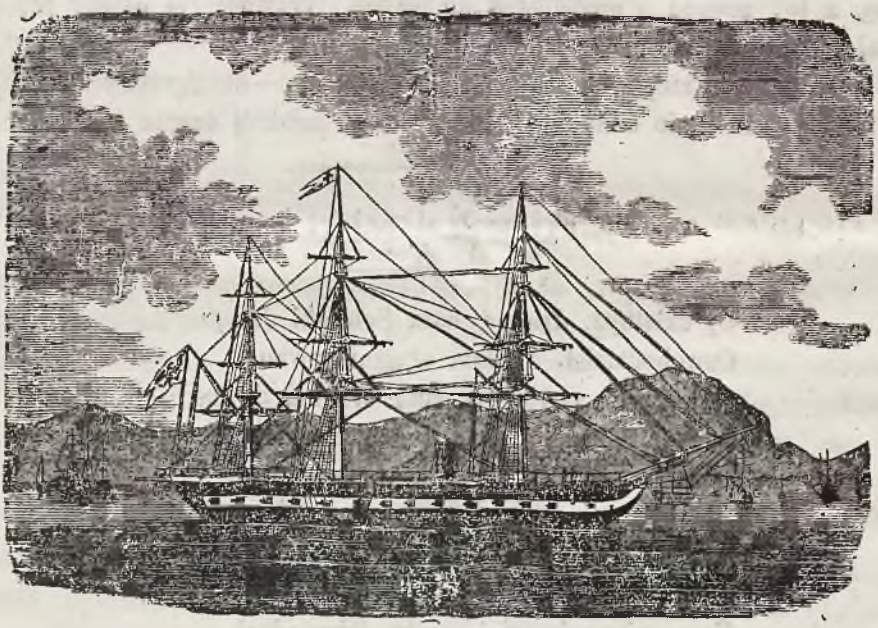
Aby pokazać, że jest dzielny zuch,
Że w nim odwagi i męstwa tkwi duch,
Szle Sobieskiemu gońca z pismem takiém:
— Witam cię królu! Przyjmij kwartę z makiem;
Poznasz, zliczywszy cierpliwie w niéj ziarna,
Ile mam wojska! — Praca twoja marna!..

Poznał Sobieski, że to niecny żart,
Aby dać poznać, ile on znów wart,
Szle z pismem posła: — Nierozważna próba,

Twojego maku zbyteczna rachuba...
Przyjm kwartę pieprzu; gdy go zjesz, mój panie,
Dzielność mych hufców będziesz poznać w stanie!..

Rozśmiał się Turek i myślał że chwat,
Wnet nasze wojsko zadziwiło świat,
Bo gdy na Turka wpadło jak grom srogi,
To w puch rozbite legły trupem wrogi;
Wiédeń ocalał, co go wróg ciemiężył....
Pierzchł mak turecki, polski pieprz zwyciężył.

Józef z Bochni.



Wyprawa do bieguna północnego 1872 – 74.

Dziwném się wyda nie jednemu, że w obec tak olbrzymiego postępu w naukach, przecież ziemia sama nie jest jeszcze dokładnie znaną. Tak jest atoli rzeczywiście.— Biegun południowy, to prawdziwa terra ignota, a biegun północny bardzo niedostatecznie zbadany.

W ostatnich czasach największą zasługę położyli na tém nieznaném polu *Payer*

i Wajprecht. Za nim przystąpimy do opisu samėjże wyprawy, wypada nam wyjaśnić wyrazy: długość i szėrokość geograficzna. — Przyzwyczailiśmy się rozumieć pod długością geograficzną wymiar ziemi od bieguna do bieguna, czyli w kierunku osi;— tak przecież nie jest, bo długość geograficzna jest miarą w kierunku równika dla tego, że na równiku przedstawia kula ziemska największą długość. — Średnica przeprowadzona przez dwa punkta równika jest o 5·77 mil dłuższą od osi biegunowėj.—

Ziemia jest kulą,— to prawda, ale nie jest ona kulą zupełnie umiarową, bo na samych biegunach jest nieco spłaszczoną.— Wyobraź sobie taką nieco spłaszczoną kulę i zmierzaj ją w miejscach spłaszczonych;— zmierzaj ją drugi raz w obwodzie, gdzie nie ma żadnėj wklęsłości, a przekonasz się, że ta druga miara będzie dłuższą, a więc słusznie wymiar ten długością, a tamten szėrokością nazwiesz. — Dla tego to wyjaśniłem, bo wiem, że nad tėm nie jeden dobrze się nie zastanowił. Dodam jeszcze to, że pierwszym był *Newton*, który wykazał, że ziemia jest na biegunach płaską. — Nauka ta znajdowała w początku wielu przeciwników, i dopiero Arago i Biot w latach 1806 - 1808 ostatecznie twierdzenie Newtona udowodnili. —

Przystąpmyż więc do naszych podróżników. —

Podróżnicy nasi, nie pierwsi odważyli się na takie olbrzymie przedsięwzięcie; — wielu mężów przed niemi parci nauką, puszczali się na morze i lekceważyli wszystkie niebezpieczeństwa, byle tylko wzbogacić wiedzę nowėmi odkryciami.— Pierwszym żeglarzem najodważniėjszym i najpotężniėjszym, królem żeglarzów, był *Krzysztof Kolumb*, który odkrył Amerykę r. p. 1492. Najsłynniejszym żeglarzem po Kolumbie był Magellan, który żył około r. 1519. On to pierwszy całą ziemię na około opłynął. — Przypatrzcie się na mapę Ameryki, a znajdziecie na ostatnim skrawku południowym tėj części ziemi *Kraj ognisty*, tuż około tego cyplu opłynął Magellan Amerykę, i od niego przesmyk ten nazywa się *cieśniną Magellana.* — Wielki ten mąż przypłacił odwagę swoją życiem, albowiem dzicy ludzie zamordowali go na wyspach Filipinach.—

Wyprawa Magellana naocznie i wyraźnie udowodniła, że ziemia ma postać kuli, gdyby albowiem była płaszczyzną, nie możnaby jėj na około objechać. — Gdy ci dwaj bohaterowie żeglugi, pierwsi wskazali i utorowali drogę na przestworzu morza, łatwiėj już było innym puścić się w ich ślady; to tėż setki uczonych, a tysiące awanturników puszczało się na morze, — pierwsi w celach szlachetnych, drudzy po to, aby spokojnym mieszkańcom przywieść niewolę, a wydrzeć im złoto ich i ziemię. Były czasy, w których szał do podróży zamorskich, opanował całe narody i w tychto czasach najwięcėj poczyniono odkryć, ale tėż najwięcėj wyłoniło się zbrodni; jedną z największych było niewolnictwo Murzynów, a najokrutniėjszym i najdzikszym awanturnikiem i tyranem był *Pizarro.*

Najważniėjszėm z nowszych, było odkrycie piątėj części świata, która się nazywa *Australją.*— Kupcy holenderscy krążyli po Oceanie spokojnym, szukając nowych wysp Moluckich. — Wyspami Moluckiemi nazywano powszechnie owe kraje, gdzie rośnie pieprz, gwożdziki, i inne tak zwane korzenie. — Szukając pieprzu, znaleźli Australją, a w Australji zamiast cynamon uprawiać, kopią dzisiaj złoto.

Ostatnią rozgłośną podróż na około świata, odbył w naszym już wieku *Jakób Arago*, i prześlicznie ją opisał. — Książkę tę każdy powinien przeczytać, jeżeli zaś młode osoby mają się nią zabawiać, niechaj to tylko z niej czytają, co im rodzice wskażą, bo by się dowiedzieli takich rzeczy, które tylko starszym przystoją. —

Około roku **1830** popłynął kapitan angielski *Ross* do bieguna północnego, gdzie (r. **1831**,) częścią porobił nowe odkrycia, a częścią sprawdził bardzo ważne prawa przyrody, odnoszące się do magnetyzmu. — Odkrycia kapitana Rossa ogłoszone i na wszystkie języki przetłómaczone, zjednały mu słusznie należącą się i ciężko wypracowaną sławę. —

W tymże czasie, lecz o **10** lat póżniej, syn jego podjął wyprawę do bieguna południowego, i zbliżył się do magnetycznego bieguna, lecz do niego nie dotarł.' —

Od tego czasu aż do dni naszych nie zrobiono żadnych nowych a ważnych odkryć Dopiero monarchia Austro - węgierska śmiałym krokiem posunęła się naprzód w dziedzinie wiedzy. — Podczas kiedy Prusacy z Bismarkiem na czele, suszyli sobie głowy, jakim sposobem prześladować kościół i Polaków ;— czy też może nie trzeba budować nowych więzień dla biskupów katolickich i mężów stanu; podczas gdy Francuzi nieszczęsny kraj swój szarpali niezgodą i brudy domowe w obec całéj przetrząsali Europy; — podczas kiedy Moskale pastwili się nad poczciwym ludem naszym za to, że niechciał przystać na szyzmę i brodatych popów; — podczas tego wszystkiego spokojni mężowie nauki, przedzierali się przez lody i śniegi podbiegunowe.

Zasługa tych mężów, a zaszczyt monarchji są tém większe, że badania na północy z natury rzeczy, bo geograficznego położenia, przypadają Moskwie, która ich atoli nie robi tam, bo wśród lodów nie uśmiecha się złoto, które Moskale tak niesłychanie lubią; — to też wolą się zapuszczać na południe, bo tutaj obfite krainy obiecują wiele w późnej przyszłości, ale oczywiście nie pod rządem nahajki.— W prawdzie wysłali Moskale w r. **1873**. wyprawę na północ pod dowództwem Czekanowskiego, która dotarła do **61** stopnia szerokości, i wszystkie swoje zdobycze, w ośmiu skrzynkach, dotąd podobno jeszcze nie rozpakowanych, zawdzięcza jakiemuś wieśniakowi Dmitryjewowi. *(c. d. n.)*

Dawniéj a dzisiaj.

Nie dziwujcie się staremu że stérany i siwy przypomina sobie dawne czasy. — Wyście młodzi, więc *dzisiaj* do was należy; ale i ja miałem chwile wesołe, więc lgnę do nich, — a że nie jestem samolubem, więc się z wami tym smacznym kąskiem podzielę,

Słyszałem nie raz, że mamy swobodę széroką i wielką wolność. — Tegoż ja tam nie przeczę, bo chociaż nie jestem homo juris, toć przecie wiem dobrze, że i władze polityczne i sądowe, wielce są wolne; a pan Redaktor „*Zgody*" jest także wolnym człowiekiem i wolno mu będzie każdą razą w kozie posiedzieć, ilekroć pan Prokurator skorzysta ze swojéj wolności robienia procesów prasowych. Wasz kolega „*Dzwonek*" dzwoni na gwałt od lat 15., a chociaż podobno i on siedział na rekolekcyach, toć przecież wolno

mu jeszcze dzwonić. Ale kiedy już mowa o tarnowskich dziennikach, to pozwólcie staremu wyrazić swoje widzenie rzeczy. Redaktor dzisiejszy „*Dzwonka*“ jest księdzem, i chce podobno waszą „*Zgodą*“ dzwonić w kraju. Byłoby to nie źle, ale cóż, kiedy sam żył dawniéj w niezgodzie z bardzo ważnymi czynnikami porządku publicznego, a mianowicie we Lwowie z panem Mensdorfem i p. Dyrektorem Policyi, późniéj czubił się nawet z Moskalami, a na ostatek, tak się poróżnił z c. k. Sądem wojennym w Tarnowie, że go wpakowano do dziury. Dobrze mu tak, niechaj nie zadziera z całym światem. — Jeżeli zaś pobratał się ze „*Zgodą*,“ to na tém tylko dobrze wyjdzie. Bo to ksiądz, a Zgoda ma także coś duchownego w sobie, bo jużci płynie z miłości chrześciańskiej, i téj służyć będzie. —

Ale wróćmy już do naszego założenia. Chwalcie swoje „Dzisiaj“; — ho! ho! moi panowie! nie taką ja wolność zapamiętam! Ongi, in illo tempore, chodziłemci ja do szkół w Tarnowie; — śliczne to były czasy, a wolności co nie miara! Wolno nam było nic nie robić, nic się nie uczyć, grać w piłkę, okna żydom wybijać i t. p. inne niewinne rozrywki. — Wprawdzie nie godziło się czytać tak zwanych polskich książek. Ale to było słusznem, bo i na co się to przydało? Kto je czytał, ten się nie mymigał od kamaszów, a często i łańcuszków. Dzisiaj, kiedy już godzi się czytać owe osławione i nieprzyzwoite rzeczy, znikła nadzieja siedzenia w kozie; — a jeżeli tak daléj pójdzie, to dalipan, i pana prokuratora nie będzie potrzeba dla zbrodniarzy prasowych. A wtenczas co się stanie?! — Zgroza! we więzieniach sami tylko złodzieje siedzieć będą. — Więzienia stracą naturalnie cechę dobrego tonu; a jak to będzie wyglądać? tego ja już nie rozumię!

Nie myślcie atoli, że tylko studenci mieli wolność, — broń Boże! całe miasta i wszystkie magistraty, kraisamty, policye, sądy, a nawet policajrewizory, kanceliści, kaprale, i któż tam wreszcie zapamięta, jak się owi wszyscy dygnitarze nazywali?! — wszystko to cieszyło się złotą wolnością, a najwyrazistszém godłem owéj wolności był: kij. — Dygnitarze niższego stopnia, jak n. p. kaprale, feldfebrzy i policaje, nosili kije bardzo piękne nawet na paradach; — a wierzajcie mi, że to bardzo pięknie wyglądało. — Dzisiaj, pożal się Boże takiego podoficera albo policaja, co nie może w każdéj chwili przetrzepać należycie, śmiertelnika zwyczajnego autoramentu. — Radzą sobie dzisiaj ci biédacy, jak mogą; to prawda — ale nie idzie to już tak porządnie, jak za moich czasów. — Posłuchajcie, jak utrudnioną jest dzisiaj operacya ta tak ważna, a przecież tak zbawienna. — Miałem chłopaka do usług, a nazywał się Fedun, — przed rokiem oddano go do wojska. — Śmiałem się w kułak, i myślałem sobie: co oni tam z nim robić będą? a było się z czego śmiać, bo mój Fedun tak wyglądał na żołnierza, jak ja na Niemca.— Owóż tedy pożegnałem go należycie, on się rozbeczał, chwycił mnie za nogi, i poszedł w świat széroki, upiwszy się, jak przynależy na pożegnanie. Po trzech miesiącach, kiedy w samotności dumałem o dawnych czasach, i o tém, że nie byłem takim niedołęgą jak dzisiaj, — słyszę rajwach w piekarni; zanim powstałem, aby się przekonać, kto to kłóci starokawalerską moją ciszę, wpada Fedun. — Mój Boże! co się to z nim stało? Wyszedł odemnie okrągły i rumiany, z twarzą jak harbuz, bo tylko z trudnością można było

na niéj dopatrzéć nosa i oczu, — a dzisiaj nos ten wydłużył się i zakończył, nabrał nawet wdzięku greckiego, a oczy błyszczały jak dwa ogarki i nabrały wyrazu strasznego. „Fedku! ty tutaj?“ „Tak panie.“ Najadłszy się i napiwszy, opowiedział mi różne piękne rzeczy, o brenzupie, kopustrakach, klajniturach i t. d, a to wszystko ze zgrozą.— Chciałem w nim podnieść honor żołnierski, boć to się przecie w swoim czasie zabawiało wojaczką; ale na to oburzył się mój Fedun, i gorzki wyrzut mi zrobił: „ja pana tak kocham, żem opuścił i rodzinę i chatę, i step krasny, a przyjechałem z panem na Mazury, gdzie człowiek ani usłyszy „Hospody pomyłuj“, a o naszéj Bohorodycy to tu nic a nic nie wiedzą, a za to pan się ze mnie naśmiewa, i mówi o honorze; — piękny mi honór, gdzie w skórę walą, aż w niebie słychać!..“ „Jakto Fedku, toż to przecie nie biją już w skórę?!..“ „Aha nie? a w cóż biją?“ Nie było repliki, więc zaciekawiłem się niesłychanie, i zapytałem: „To biją?“ „Oj oj!“ lakonicznie odpowiedział. — „A jak?“ zapytałem; — „tak proszę pana: gefrajter zakomenderuje z cymergimnastyki: *forwerts bajgen*, i potem...“ nie mógł dokończyć, bom parsknął głośnym śmiechem. —„Panu się śmiać dobrze, ale mnie“.... tak mrucząc wyszedł z pokoju niezadowolony, a ja odbyłem medytacyą na ten temat: do jakich to wybiegów prowadzi niewola! gdyby kapralowi wolno było bić według wszelkich zasad przyzwoitości, nie oddawałby téj operacyi w nieczręczne ręcę frajtra; — frajter zaś uczyłby inaczéj cymergimnastyki, która przecież musi jeszcze coś innego zawierać, jak owo „forwerc bajgen“, które tak oburzało mojego Feduna.—Pozwólcie więc panowie, że moje: *Dawniéj* lepszém jest od waszego *Dzisiaj*, bo było więcéj wolności.

O miarach i wagach metrycznych.

Z d. 1. stycznia roku 1876 zostaną u nas zaprowadzone nowe miary i wagi w miejsce dotychczasowych. Zanim nadejdzie czas, w którym pod karą grzywien od 5 do 100 **złr.** według ustawy z dnia 23. lipca 1871 artykuł szósty, nie wolno będzie innemi tylko nowemi miarami i wagami mierzyć i ważyć, potrzeba się z niemi obznajomić. Czas niedaleki, korzystajmy z chwili obznajomienia się z takowémi, by ludzie niesumienni nie mogli tak łatwo skorzystać z nieświadomości naszéj.

We Francji i innych państwach zagranicznych od dawna już mierzą i ważą temi miarami poznawszy dobre skutki, a i u nas kto je pozna, przyzna że są one lepsze i wygodniejsze od teraźniejszych.

Kochani czytelnicy, przejdźmy kolejno wszystkie rodzaje miar i wag.

Podstawą wszystkich miar i wag jest miara długości, od tej téż zaczniemy.

Miary te nazywamy metrycznemi od słowa *metr*, który zastępować będzie nasz łokieć lub sążeń.

Metr jest tak długim jak trzy stopy i dwa cale.

Uważajcie więc moi czytelnicy, że metr jest dłuższym, a łatwo go sami w domu sobie zrobić możecie w sposób następujący:

Na figurze tutaj narysowanej macie dziesiątą część metra, przełóżcie tę linijkę dziesięć razy na zupełnie prostéj lasce a otrzymacie metr.

Linijka ta jest dziesiątą częścią metra i zowie się *decymetrem.* Jeżeli się zapytacie sami siebie, ileż metr ma decymetrów? łatwo odgadniecie, że ma ich dziesięć, to jest tyle, ile nasz reński dziesiątaków.

Wiecie przecież, że nasz łokieć, dzielił się na mniejsze podziałki, jak naprzykład na cale i linje. Musimy więc i tutaj w nowych miarach powprowadzać mniejsze miary, które nam zastępować będą cale i linje.

Podzielmy powyższą linijkę na dwie części, a każdą połówkę na pięć części, to jest całą linijkę na dziesięć części, a cząstki te zastępować nam będą nasze cale, i zowią się *centymetrami.* Podzieliwszy każdą dziesiątą część metra na dziesięć części, otrzymamy,— jak łatwo zliczyć możecie, że metr będzie miał sto centymentrów, to jest tyle, ile nasz reński krajcarów, czyli centów. Widzicie już z tego, że rachuba w miarach nowych jest ta sama co i w pieniędzach naszych.

Postąpmy dalej: Linje teraźniejsze zastąpią *milimetry,* które otrzymamy w ten sposób: Podzielmy jeden *centymetr* na dziesięć części a obaczymy, że jeden centymetr zawiera w sobie dziesięć milimetrów. Tym sposobem dowiadujemy się, że jeden *decymetr* jest dziesiątą częścią metra, a centymetr jedną dziesiątą częścią decymetra, a wreszcie, jeden milimetr dziesiątą częścią centymetra.

Metr cały, jakto kochani czytelnicy widzieli, składa się z dziesięciu decymetrów, albo stu centymetrów, to jest dziesięć razy dziesięć mniejszych części, lub nakoniec tysiąc milimetrów to jest dziesięć razy po sto.

Łatwo już z tego pojąć możecie kochani czytelnicy, że zawsze musimy mieć liczbę dziesięć na pamięci, to jest taką liczbę, ile wynoszą palce u obu rąk.

Gdybyśmy metrem długość ogrodu lub łąki mierzyć chcieli, długo by to trwało i niewygodnem by było, dlatego większe miary zrobić nam potrzeba a zrobimy je łatwo, ponieważ wiemy jak długim jest metr. Weźcie sobie sznur jakto zwykle czynicie, mierząc sobie pola, odmierzcie od jednego końca jeden metr i zróbcie węzeł, od tego węzła odmierzcie jeden metr znowu, i zróbcie węzeł, i tak dalej aż do dziesięciu, a otrzymacie sznur na dziesięć metrów, który zastąpi wam łańcuch mierniczy, wynoszący dziesięć sążni. Długość tego sznura będzie jednym *dekametrem.*

Pamiętajcie kochani czytelnicy, że dekametr a decymetr, to nie jedno i to samo. Decymetr to krótka linijka, i jest dziesiątą częścią metra, a dekametr to sznur, mający w sobie dziesięć metrów.

Przełóżmy ten dekametr na innym dłuższym sznurze dziesięć razy, otrzymamy jeden *hektometr.*

Jeden dekametr zawiera w sobie dziesięć metrów, a dziesięć dekametrów, zawiera sto metrów czyli jeden *hektometr.*

Zróbmy miarę tak dlugą jak dziesięć hektometrów, a otrzymamy miarę, która nazywa się *kilometr.* Kilometrem mierzy się zaś oddalenie wsi od wsi, miasta od miasta, zastępuje on nasze teraźniejsze ćwierci mili i same mile.

Że zaś jeden hektometr zawiera sto metrów zatem dziesięć hektometrów czyli kilometr czynią tysiąc metrów.

Jeszcze jedną miarę zrobić można, którаby zawierała dziesięć kilometrów, czyli dziesięć tysięcy metrów, a miara tak długa nazywa się *myryametrem.*

Zestawmy wszystkie te miary długości, które poznaliśmy dla łatwiejszego zapamiętania.

1	myryametr	zawiera	dziesięć	kilometrów
„	kilometr	„	„	hektometrów
„	hektometr	„	„	dekametrów
„	dekametr	„	„	metrów
„	metr	„	„	decymetrów
„	decymetr	„	„	centymetrów
„	centymetr	„	„	milimetrów

c. d. n.

KRONIKA.

Dnia 18. Grudnia 1874. **otworzył w Tarnowie bióro adwokackie p. Dr. Emil Psarski. Zyskuje w nim grono tutejszych adwokatów zdolnego kolegę, a publiczność prawego i gorliwego rzecznika. Szczęść mu Boże!**

6. Stycznia. (B). Obiega pogłoska po mieście, że c. k. prokurator wytoczył Dzwonkowi proces za przestępstwo §. 9. i 10. — Wiadomość ta dziwne sprawiła wrażenie, i nie umiano sobie wytłómaczyć tarnowskiej wolności druku. — Wyjaśniamy i prsotujemy fakt w sposób następujący: Wczoraj d. 5 b. m. zawezwał p. prokurator c. k. Starostwo pisemnie, ażeby *Redaktorowi Dzwonka* wytoczyło proces z tego powodu, że redaktorem i wydawcą jest jedna i taż sama osoba, co zdaniem c. k. prokuratoryi sprzeciwia się §§. 9. i 10 ustawy prasowéj. — C. k. Starostwo sprzeciwiało się wezwaniu c. k. Prokuratoryi i procesu wcale nie wytoczy, bo ustawa prasowa nie zabrania redaktorowi być wydawcą. — Z naszéj strony dodajemy, że c. k. Nadprokurntorya we Lwowie nic nie ma przeciw temu, jeżeli redaktor wydawca i drukarz jest jedną i tą samą osobą. — Wypada, ażeby inne Dzienniki podniosły tę kwestyją, a dowiemy się mimochodem, kto téż lepiéj umie prawo: czy c. k. Starostwo, czy c. k. Prokuratorya?* —

*) Ta sprawa już załatwiona na drodze pokojowéj p. Red

(x. — y.) **Celem uporządkowania stosunków szpitalu powszechnego w Tarnowie** zarządził Wydział krajowy następujące kroki :

1.) Wystósował odezwę do prezydyum c. k. wyższego sądu krajowego w Krakowie z prośbą o energiczne zajęcie się tą sprawą, ażeby szkoda, wyrządzona funduszom szpitalnym przez liczne sprzeniewierzenia, powetowaną została z majątku uwięzionych sprawców nadużyć (Obecnie zostaje uwięziony tylko Brzozowski, który zgoła nic nie posiada, Machnicki bowiem i Kotlarski są na wolnéj nodze za kaucyą:);

2.) wezwał komisyą Instytutu ubogich i chorych w Tarnowie do objawienia stanowczéj opinii o przedłożonym jéj projekcie oddzielenia funduszu szpitalnego od funduszu ubogich;

3) upoważnił tę komisyą do zaciągnięcia pożyczki 10.000 złr. na zaspokojenie długów szpitalnych;

4) wystósował do c. k. Namiestnictwa odezwę w sprawie podwyższenia taksy szpitalnéj na 60 centow od osób dorosłych, a 35 centów od dzieci do lat siedmiu;

5) uregulował zwrot zaliczek pobranych z z funduszu krajowego; na końcu,

6.) poruczył szpital na czas okresu przejściowego opiece i dozorowi prezesa tutejszéj Rady powiatowéj Wgo Józefa Mecińskiego, wzywając go do wglądnięcia w stósunki szpitalne i przedłożenia swoich spostrzeżeń wraz z wnioskami.

Nadmienić nam tu wypada, że wspomniane powyżéj przez Wydział krajowy liczne sprzeniewierzenia w szpitalu tarnowskim dzielą się na dwa peryody: pierwszy datuje się od roku 1856 do roku 1873 i obejmuje sprzeniewierzenia dokonane przez cały ten szereg lat przez Machnickiego i cons., drugi zaś od roku 1873 do sierpnia 1874, dotyczący sprzeniewierzeń do dziś dnia odkrytych a popełnionych przez zostającego obecnie w więzieniu Kazim. Brzozowskiego.

Pierwsza sprawa jest już podobno na ukończeniu i ma w krótce przyjść pod rozwagę sędziów przysięgłych, co do drugiéj zaś poczyniła, jak się dowiadujemy, w ostatnich czasach Komisya instytutu ubogich i chorych (podobno za wmieszaniem się osobistém JExcell: Księdza Biskupa, Ks. kanonika Gwiazdonia i p. Dra Rutowskiego:) bardzo energiczne kroki i sprawa ta przyjdzie prawdopodobnie już w tych dniach na stół c. k. sądu karnego.

Ogólna cyfra wszystkich defraudacyj nie da się dziś dokładnie podać, a to z powodu braku ksiąg i dokumentów, co dokładną likwidacyą niemożebną czyni.

W reszcie nadmieniamy także, że słyszeliśmy z ust człowieka poważnego i godnego zupełnéj wiary, że szpital tutejszy został już zupełnie uporządkowany i prowadzony jest przez nowego zarządcę p. Koszackiego wzorowo.

Szanowna Redakcyo! Wybrałem się w podróż po Tarnowie, ażeby pochwycić jakąś nowinkę brukową i takową w świat puścić, ale zaledwie rozpocząłem gapieniem się to bardzo przyzwoite polowanie, spotkała mię bardzo nie miła konfuzja, bo szukając bohatera brukowego, sam nim zostałem. — Obawiając się, aby mnie nie opisano w gazetach i nie dano na pośmiech całemu światu, sam to opisuję wiernie i bez żadnych dodatków.— Tak było: Idę sobie ulicą koło c. k. Starostwa, potknąłem się trzy razy, a dwa razy upadłem, bo chodniki śliźgie były, jak szklanka, pomimo że nie było mrozu, a to znowu dla tego że błoto u nas inne, jak w miastach galicyjskich, więc łatwiéj u nas powalać się, jak gdzie indziéj; przewróciłem się zaś dla tego, że dziury czyli wyboje są takie, jakichby nawet z umysłu zrobić nie potrafiono.— Otóż tedy widząc, że moja podróż chyba na nic się przyda, wracam do domu z nosem na kwintę spuszczonym, bom już dobrze przeczuwał jaką mi moja połowica palnie naukę, za powalane buty i suknie błotem oblepione. — Wśród tego smutnego nastroju duszy, usłyszałem po nad moją głową ogromny szum; błyskawicą przeleciała mi myśl przez głowę, iż ptak gryf, miany dotąd za bojaźne stworzenie, spuszcza się na Tarnów, a ja pierwszy go spostrzegam; — moje imie stanie się głośnym na cały świat. Rozpromieniony, podnoszę głowę do góry i aż podskoczyłem z przerażenia. — Nademną unosiła się chmura czy bałwan jakiś, tego sobie nie przypominam, poznałem tylko, że to tuman śniegu, a że jestem bardzo wraźliwy, jakto szanowna

Redakcya może po mnie uważać, zdało mi się nagle, że jestem gdzieś w Alpach, chociaż tam nigdy nie byłem, i że ogromna lawina toczy się na mnie. — Co to może przestrach! Przygarbiłem się, jak ten, co się spodziewa cięgi, i chciałby się od niéj wymigać, a przecież wié, że ona go nie minie; krzyknąłem przeraźliwie, i padłem przywalony lawiną, która z dachu spadła. — Co się ze mną stało? tego już nie wiem, bom był pewny, żem umarł i z przerażeniem naocznie widziałem, jak moja dusza wydziera się z surduta strasznie obwalanego i szuka drogi szczelinami, których atoli lawina na moje szczęście niezostawiła. — Nie znalazłszy drogi, otrzęsła się biedaczka, i wyraźnie słyszałem, jak powiedziała: brrrr! wsunęła się w surdut, a potém w ciało, a ja z radości podskoczyłem w górę i daléj że w nogi. — A wiécież przecie, dla czego? oto dla tego, że mnóstwo gapiów mnie otoczyło, a byli tak nieuczciwi, że się ze mie śmiali;— cóż więc można było zrobić? Przyleciałem lotem błyskawicy do domu i z przymileniem podsunąłem się do mojéj Hanusi. — Wypada ale dla zrozumienia rzeczy powiedzieć, że moja żona nazywa się Anna, a kiedy czuję grzéchy w sobie, nazywam ją Hanusią, duszką, dzieweczką i t. p. zupełnie tak samo, jak robią wszyscy małżonkowie, którzy mają tak lube połowice, jak moja. Hanusiu! ratuj! Oj poratowałaż mnie!

Sanowna Redakcjo! poucz mnie gdzie się mam udać po zadosyćuczynienie, za powalane suknie,* konfuzją i komplementa mojéj Hanusi?*

On. B . . . . ski.

*) do Magistratu. Red.

7go b. m. Wyjechał z Tarnowa p. Antoni Kalitowski starosta tutejszy i radca dworu, przeniesiony w stan spoczynku.— Urzędnicy odprowadzili in gremio swojego byłego przełożonego na dworzec. —

— **Banaś**, który przed dwoma laty zaalarmował cały Tarnow, strzeliwszy podczas nabożeństwa do kapłana odprawiającego takowe, został już wywieziony do Lwowa do domu obłąkanych. — Zwolenniczki jego, jeszcze są zamknięte w tutejszym kryminalne. — Obłąkaniec ten zyskał je sobie rozsiewając zasady najobrzydliwszéj niemoralności i zdaje się, że obłąkanie jego jest skutkiem tejże. —

— **Kradzież na dworcu**, P. Szancer inżynier koleji Łupkowskiéj, mając jechać koleją z Tarnowa, oddał swój kufereczek do zważenia. — W jednéj chwili zniknął pakunek bez śladu.— Zaczęto szukać, ale bezskutecznie, więc wprawiono w ruch miejscową policją, która dobrze zna swoich ludzi. — Tymczasem złodzieje uciekli ze zdobyczą do Tarnowca, i już wracali nazad, gdy ich pochwycono. — Nazywają się: Kornaś, dawny plombista kolejowy, i Nuchim Rimer, zwany także Cocem. — Kufereczek znaleziono na wskazaném miejscu, lecz rozbity. Brakuje 25 dukatów, szczypce srébrne, i łańcuszek złoty. — Sprawców oddano do więzienia. —

We wtorek dnia 5. b. m. przyszedł gospodarz z pod Żabna po interesie do Tarnowa, nagle zachorował i umarł w szpitalu. —

Przegląd.

Nowy rok ciekawem w Austryi rozpoczął się zdarzeniem. Oto przed kratkami sądowemi stanął Ofenheim jeden z najbogatszych panów monarchi austryackiej, oskarżony o zbrodnię oszustwa i kradzieży. Proces ten zajmuje uwagę wszystkich ludzi, wszystkie dzienniki o nim piszą, po całym świecie o nim mówią. Wiadomo było rządowi, że przy budowie kolei dzieją się rozmaite nadużycia ale trudno było takowe udowodnić. Jednak przy budowie kolei czerniowieckiej, którą prowadził ów pan Ofenheim, były one tak jawne i wielkie, że wszyscy się na to

oburzali. Skrzywdzono chłopów, wyłudziwszy od nich na pół darmo ziemię, skrzywdzono zaś bardziej akcyonaryuszów, a najbardziej kraj. I długo tak uchodziło to owym panom, bo to przecież myślały sobie sądy, tacy panowie co w złocistych jeżdżą powozach nie chciwi na pieniądze. Pokazało się inaczej, pokazało się, że jeszcze przed rozpoczęciem budowy zginęło blisko 2 miliony złr. Otóż teraz pan Ofenheim jak prosty zbrodniarz stoi przed sądem i broni się jak może, powiadając n. p. między innemi że to przy budowie kolei taki panuje zwyczaj. Piękne zwyczaje na prawdę! Co smutniejsza, to że wielu z naszych wielkich Panów dało się namówić do owéj szachrajki.

W Wiedniu ostatniemi czasy wielkiego hałasu narobiła mowa Kolomana Tiszy, który w sejmie Węgierskim oświadczył, iż Węgrzy nadal nie mogą płacić tyle podatków, ile obecnie płacą na wspólne potrzeby państwowe.

Prusy. Jedenasty kończy się miesiąc, jak Arcybiskup hr. Ledóchowski jest więzniem w Ostrowie.

W Jego ślady wstąpił kwiat duchowieństwa, przyboczni Jego doradcy, ks. biskup Janiszewski, ks. oficyał Wojciechowski i cały zastęp młodych i starych kapłanów, świecących nie mniéj jak Najdostojniejszy ich Arcypasterz przykładem cierpliwości, ofiary, i poświęcenia. Wielu z nich skończy rok stary i rozpocznie rok nowy w więzieniu, wielu w starym jeszcze roku uprowadzonych zostało za krańce ziemi rodzinnéj, między obcych.

Rosya, Sprawa Unitów na Podlasiu jest w najopłakańszym stanie. Czego rząd nie mógł dopiąć bagnetem i kulami, to myśli osiągnąć głodem, nędzą i katowaniem rózgami. Wynędzniali, zgłodzeni, sieczeni rózgami, dla ocalenia od katuszy swoich żon i dzieci znaleźli się już tacy, ale tych nie wiele, co podpisują biedacy prośbę do cara, że dobrowolnie życzą przejść na łono schyzmatyckiej cerkwi; utrzymują oni wprawdzie, że tak wymuszony podpis nie ma żadnego znaczenia.... ale to tylko czcza protestacya, bo jeżeli nie oni sami, to dzieci ich zmuszą do schyzmy, jeżeli tymczasem Polska nie oswobodzi się od najazdu. Rok ten był męczeńskim dla Unitów, rozpoczął się rzezią, kończy się mordami.

Z powiatu włodawskiego wywieziono na wygnanie w głąb Moskwy kilkudziesięciu Unitów, uważanych przez władze moskiewskie za ludzi wpływowych. Jeden z nich, prosty chłop, siedząc już na wozie powstał i zawołał do zgromadzonych: zabrali mi wszystko, zniszczyli cały dobytek, do nędzy przyprowadzili żony i dzieci, żabierają teraz i ciało, ale duszy i sumienia nie zabiorą mi! — Wzniosłe to zaprawdę uczucia w maluczkim chłopku.

Francya. Opowiadają dzienniki, że przyjaciele cesarstwa dawnego rozdają pieniądze między lud i namawiają go do powstania na korzyść młodego Napoleona. Rząd teraźniejszy pilnie śledzi Bonapartystów.

Hiszpania. Nowy, młody bo zaledwie 17 letni król hiszpański Alfons, zapowiada, że będzie bronić katolicyzm i jego interesa, zdeptane przez rząd republikański. Tymczasem Don Carlos także powiada, że jest najbardziéj katolickim królem.

Kursa

Tarnów 9 stycznia 1875.

Indemn. galic.	84	złr. —	ct.
« bukowińskie	82	« 50	«
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	83	« 75	«
4% « « « «	74	« 40	«
6% « « Banku hip. gal.	88	« 40	«
Kolej Karola Ludwika	243	« —	«
« Lwowsko - Czerniow.	142	« —	«
« węgiersko - wschodnia	54	« 50	«
Akcje franko - austr.	51	« 50	«
Anglo - austr..	139	« 25	«

Losy.

Z roku 1839	268	złr. —	ct.
« 1854	104	« 50	«
« 1860 całe	112	« —	«
« 1860 $^1/_5$	115	« 50	«
« 1864	140	« 50	«
prem. węgierskie	83	« 75	«
Krakowskie	16	« —	«
Stanisławowskie	15	« —	«
Palfly	24	« —	«
Klary	26	« 50	«

Monety.

Dukat holenderski	5	złr. 14	ct.
« césarski	5	« 19	«
Napoleondor	8	« 91	«
Pół imperyał rosyjski	8	« 93	«
Rubel srébrny	1	« 61	«
« papierowy	1	« 53	«
Talar pruski	—	« —	«
Srebro	105	« —	«

Ceny targowe przeciętne.

Tarnów 8 stycznia 1875.

Przenicy mierzyca (pół korca)	3	złr. 85	ct.
Żyto «	3	« —	«
Jęczmienia «	2	« 60	«
Owsa «	2	« 12$^1/_2$	
Grochu «	4	« 45	«
Bobu «	2	« 65	«
Tatarki «	2	« 85	«
Prosa «	3	« —	«
Ziemn. «	1	« 20	«
Siana centnar	1	« 40	«
Koniczu «	1	« 60	«
Słomy «	—	« 80	«
Drzewa twar. opał. sąga niż. austr.	13	« 50	«
dtto miękkiego	9	« 50	«
Okowity masa	—	« 92	«
Masła «	1	« 45	«
Chleba 1 funt wied. 6 łut.	—	« 10	«
Pieczywo przenicz. 1 $^1/_2$ łut. bułka	—	« 1	«

Prenumeratę na „Zgodę“ przyjmuje Redakcyja „Dzwonka“.

Odpowiedzialny redaktor, Jan Łaski, właściciel i wydawca Ks. Berard Bulsiewicz.
W drukarni Anast. Rusinowskiego w Tarnowie.